



Arthur Conan Doyle

**STRASZYDŁO  
Z PRZEPAŚCI  
NIEBIESKIEGO JANA**

**THE TERROR  
OF BLUE JOHN GAP**

Książka w dwóch wersjach językowych:  
polskiej i angielskiej  
A dual Polish-English language edition

**ARTHUR CONAN DOYLE**  
**STRASZYDŁO Z PRZEPAŚCI NIEBIESKIEGO JANA**  
**THE TERROR OF BLUE JOHN GAP**



**ARTHUR CONAN DOYLE**

**STRASZYDŁO  
Z PRZEPAŚCI  
NIEBIESKIEGO JANA**

**THE TERROR  
OF BLUE JOHN GAP**

Książka w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej  
A dual Polish-English language edition

na język polski przełożyła *Maria Gąsiorowska*

**ARMORYKA  
SANDOMIERZ 2018**

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-627-8

**ARTHUR CONAN DOYLE**  
**STRASZYDŁO Z PRZEPAŚCI NIEBIESKIEGO JANA**  
**THE TERROR OF BLUE JOHN GAP**



**ARTHUR CONAN DOYLE**

**STRASZYDŁO  
Z PRZEPAŚCI  
NIEBIESKIEGO JANA**

**THE TERROR  
OF BLUE JOHN GAP**

Książka w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej  
A dual Polish-English language edition

na język polski przełożyła *Maria Gąsiorowska*

**ARMORYKA  
SANDOMIERZ 2018**



Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-448-9

## **STRASZYDŁO Z PRZEPAŚCI NIEBIESKIEGO JANA**

Opowieść tę znaleziono w papierach Dr. Jamesa Hardcastle zmarłego na suchoty w dniu 4 Lutego 19... roku, w Londynie, na South Kensington. Ludzie bliżej go znający — nie wydając stanowczego sądu o tym szczególnym wypadku — twierdzą jednomyślnie, że był to człowiek z trzeźwym i ścisłym umysłem uczonego, pozbawiony zupełnie wyobraźni, niezdolny do wyjaśnienia jakichkolwiek nadprzyrodzonych zjawisk. Opowiadanie jego złożone było w kopercie z napisem: *Krótkie sprawozdanie z wypadku, jaki mi się przytrafił w pobliżu folwarku panien Allerton, wiosną zeszłego roku.* Koperta była zapieczętowana, a na odwrotnej stronie dopisano ołówkiem.

„Kochany panie Seaton.

Zapewne nie będzie dla ciebie obojętne, a nawet może sprawi ci przykrość, gdy się dowiesz, że niedo-

wierzenie, z jakim przyjąłeś moją opowieść, stało się powodem, że nie powiedziałem nikomu ani słowa o moim zdarzeniu. Umierając, pozostawiam jego opis, w nadziei, że u ludzi nieznanym znajdę więcej wiary niż u przyjaciela”.

Nie udało się wyjaśnić, kto jest ten Seaton. Mogę dodać to tylko, że tak pobyt nieboszczyka na folwarku panien Allerton, jak i szczegóły popłochu tam wynikłego, zostały niezbitnie stwierdzone. Po tym objaśnieniu podaje ściśle to, co pozostawił zmarły. Opowiadanie pisarza jest w formie dziennika; niektóre ustępy są opatrzone dopiskami — inne powykreślane.

17 Kwietnia. Odczuwam już dobroczynny wpływ cudownego, podgórskiego powietrza. Folwark Allertonów leży na wysokości 1470 stóp nad powierzchnią morza, to można już uważać za górskie powietrze. Oprócz codziennego kaszlu rankami nie czuję prawie żadnych dolegliwości, a dzięki dobremu mleku i świeżej baraninie, mam wszelkie widoki zyskania na wadze. Sądzę, że Saanderson będzie ze mnie zadowolony.

Obie panny Allerton są zachwycająco oryginalne i dobre: miłe, kochane, ciężko pracujące, stare panny, gotowe złać na obcego, chorego człowieka, całe skarby serdeczności, niepotrzebowanej dla męża lub dzieci. Nie ulega wątpliwości, że stare panny to istoty bardzo pożyteczne, że są one jedną z najdzielniejszych sił w zarządzie gminnym. Niekiedy dowodzą, że są niepotrzebne na świecie, ale coby robił bez ich

opieki, nieszczęśliwy, chory, niepotrzebny nikomu człowiek? Nawiasem mówiąc, pomimo całej swej prostoty, zrozumiały one prędko, dlaczego Sanderson zalecił mi pobyt w ich posiadłości. Profesor pochodzący z ludu i przypuszczam, że może młodość swoją spędził w tych właśnie okolicach.

Miejscowość to zupełnie odludna, a kraj niezmiernie malowniczy. Folwark składa się z pastwisk północnych w nieregularnego kształtu dolinie.

Ze wszystkich stron wznoszą się fantastyczne wzgórza kordowe, tak miękkie, że można z nich wykrzesać palcami odłamki skał. Pełno wszędzie zagłębień i jaskiń. Gdyby uderzyć olbrzymim młotem, rozległby się głuchy łoskot, jak po uderzeniu w bęben, albo też zapadłaby się powierzchnia granitu, odkrywając rozległe, podziemne morze. W tej głębi musi być, jakieś morze, bo ze wszystkich stron, spływają z gór strumyki i zapadając się we wnętrzu ziemi, znikają bez śladu. Pośród skał wszędzie rozpadliny, a gdy się w nie zapaści, wchodzi się do obszernych jaskiń, które ciągną się krętymi chodnikami w głąb ziemi. Noszę przy sobie małą latarkę od roweru i sprawia mi to nieustanną rozkosz, kiedy nią oświetlam tajemnicze pustkowie, i widzę srebrne odbłaski i czarne cienie, występujące na stalaktytach, zwieszających się od wyniosłych sklepień. Zamkniesz latarkę — i zapadasz znowu w nieprzejrzane ciemności. Otworzysz — i widzisz przed sobą scenę z tysiąca i jednej nocy...

Ale wśród tych osobliwych rozpadlin jest jedna, budząca wyjątkowe zaciekawienie, bo jest ona dziełem rąk ludzkich, nie przyrody. Nie słyszałem nigdy przed

przybyciem w te strony o osobliwym kamieniu, zabarwionym na piękny, błękitny kolor, a znajdującym się w paru zaledwie miejscach na świecie. W tych stronach nazywają go „Niebieskim Janem”. Jest on taką rzadkością, że najprostszy wazon z niego wykuty, miałby wartość bezcenną. Rzymianie, odznaczający się niesłychaną bystrością, odkryli tutaj pokłady tego kamienia i wykuli poziomy szyb w boku góry. Otwór tego szybu zowie się Przepaścią Niebieskiego Jana i ma kształt regularnie wykutej arkady w skale, do której wejście zarastają gęste krzaki. Piękny chodnik, zrobiony przez rzymskich górników, przecina liczne jaskinie, które wymyła woda, więc wchodząc do rozpadliny, bezpieczniej jest znaleźć swoje ślady i mieć ze sobą dobry zapas świec, bo bez tego, można by nie trafić z powrotem na światło dzienne. Nie zapuszczałem się tam nigdy głęboko, ale dziś, stojąc w samej arkadzie tunelu i zapuszczając wzrok w czarną głębinę, ślubowałem sobie, że kiedy zdrowie moje się poprawi, poświęcę jakiś czas na zbadanie tych tajemniczych głębin, dla przekonania się, jak daleko Rzymianie wdarli się we wzgórze Derbyskiru.

Dziwna rzecz, jak ta wiejska ludność jest zabobonna. Lepsze miałem pojęcie o młodym Armitage’u, który posiada pewne wykształcenie, rozsądek i jest wcale inteligentnym chłopcem w swojej sferze społecznej...

Stałem właśnie przy wejściu do Niebieskiego Jana, kiedy Armitage przyszedł do mnie prosto przez pole.

— Nie boi się pan, panie doktorze? — zagadnął.

— Czy się nie boję? — powtórzyłem. A czego miałbym się bać?

— Jego — odrzekł tajemniczo, wskazując palcem na czarną czeluść tego Straszdyła, które mieszka w Przepaści Niebieskiego Jana.

Jak łatwo krzewi się nedorzeczna legenda, w wiejskiej bezludnej okolicy! Wybadałem chłopca, na jakiej podstawie żywi taką zabobonną wiarę. Armitage opowiedział mi, że od czasu do czasu, znikają owce z pola, porwane żywcem, nie wiadomo przez kogo. Nie chciał nawet słuchać tak prostego wyjaśnienia, że mogły odbić się od stada i zabłądzić same w górach. Raz znaleziono kałużę krwi i pęki wełny owczej, to również — jak mu wykazałem, da się wytłumaczyć, w sposób zupełnie naturalny. Mówił prócz tego, że owce znikają zawsze w bardzo ciemne bezksiężycowe pochmurne noce. Na to odpowiedziałem mu naturalnie, że takie noce są najdogodniejsze dla zwyczajnych złodziejów, którzy je umyślnie wybierają do swoich wypraw. Raz, po takim zniknięciu zrobiła się w ścianie góry rozpadlina a część odłamów i kamieni rozsypała się naokoło. Dzieło rąk ludzkich, moim zdaniem. Na ostatek, Armitage przypieczętował swoje argumenty twierdzeniem, że on sam słyszał ryk Straszdyła — i że każdy go słyszy, jeżeli dłuższy czas przepędzi przy wejściu do Przepaści. Ryk potężny, dochodzący ze znacznej odległości...

Na to, mogłem odpowiedzieć tylko uśmiechem, wiedząc dowodnie, jak dziwne odgłosy wydają podziemne chodniki wód, przepływających przez szczeliny kredowych formacji. Moje niedowierzanie uraziło Armitage'a, więc odwrócił się porywczo i odszedł.

Ale teraz muszę zanotować coś dziwnego. Oto, gdy stałem jeszcze przy otworze jaskini, rozważając wszystko, co mi opowiedział Armitage, i zastanawiając się, jak łatwo to wytłumaczyć, nagle, z głębin szybu doszedł mnie jakiś niesłychanie dziwny odgłos...

Jakże go mam określić? Po pierwsze, można było sądzić, że to się odbywa gdzieś bardzo daleko, bardzo głęboko we wnętrzościach ziemi. A po drugie — pomimo tej przypuszczalnej odległości odgłos ten był bardzo donośny. Ostatecznie nie był to grzmot — ani łoskot taki, jaki wydaje spadająca woda lub waląca się skała: był to donośny ryk, chrapliwy a przenikliwy, trochę podobny do rżenia końskiego.

W każdym razie było to coś dziwnego, co na chwilę — przyznać muszę — potwierdziło słowa Armitage'a. Czekałem jeszcze przy wejściu do jaskini przez całe pół godziny lub dłużej, ale odgłos ten już się nie powtórzył, tak że w końcu wróciłem do domu, trochę zaciekawiony. Stanowczo zbadam tę jaskinię, jak tylko powrócą mi siły. Rozumie się, że opowiadanie Armitage'a jest zbyt niedorzeczne, żeby je roztrząsać, ale jednak ten odgłos, coś bardzo zagadkowego... teraz jeszcze, gdy piszę, grzmi w moich uszach.

20 Kwietnia. W ciągu ostatnich trzech dni robiłem parę razy wycieczki do Przepaści Niebieskiego Jana i nawet zapuściłem się w jej wnętrze, ale światło mojej latarki rowerowej jest tak słabe i nikłe, że nie śmiem zapuszczać się daleko. Trzeba się przygotować porządniej...

Nie słyszałem już więcej nic i prawie mógłbym przypuszczać, że padłem ofiarą złudzenia, halucynacji wywołanej opowiadaniem Armitage'a... Naturalnie jego przypuszczenia nie mają sensu, a jednak muszę przyznać, krzaki przy wejściu do jaskini, tak wyglądają, jakby jakiś ciężki zwierz, przedzierał się przez nie... Zaczyna mnie to zaciekawiać. Nie mówiłem nic pannom Allerton, bo one i bez tego są aż nazbyt zaboronne, ale kupiłem sobie świec i zamierzam prowadzić na własną rękę badania. Zauważyłem dziś rano, że wśród kłaków wełny, rozrzuconych wśród zarośli w pobliżu jaskini, jeden był zboczony krwią. Tłumaczę to sobie tym, że gdy owca włoczy się po takich skalistych wzgórzach, łatwo może się skaleczyć, ale jednak ten zakrwawiony pęk wełny przejął mnie nagłym dreszczem i na chwilę cofnąłem się od rzymskiej arkady. Z czarnej głębi, w którą się wpatrywałem, wionął na mnie smrodliwy wyziew... Czy podobna wierzyć, żeby jakieś nieznane stworzenie — jakiś groźny potwór — miał czaić się w tych czeluściach?

Nie mógłbym nawet przypuścić nic podobnego, gdy bym był zdrow, ale gdy zdrowie nie dopisuje, każdy robi się nerwowy i skłonny do przywidzeń.

Zachwiałem się na chwilę w postanowieniu i gotów byłem porzucić tajemnicę starego szybu — jeżeli tajemnica istnieje rzeczywiście — i rzec się jej wyjaśnienia. Ale dziś w nocy ocknęła się na nowo ciekawość, a nerwy uspokoiły się. Mam nadzieję, że jutro uda mi się posunąć trochę dalej, spojrzeć oko w oko tej tajemnicy.



22 Kwietnia. Spróbuję uporządkować i spisać dokładnie o ile się da — moją nadzwyczajną przygodę wczorajszą. Wyruszyłem po południu, prosto do Przepaści Niebieskiego Jana. Wyznaję, że powróciły moje wczorajsze obawy gdym rzucił okiem w otchłań i pożałowałem, że nie wziął z sobą towarzysza na tę wyprawę. Ale odzyskawszy wnet odwagę, zapaliłem świecę, zapuściłem się w ciernistą gęstwinę i zacząłem schodzić w głąb szybu wykutego w skale.

W odległości pięćdziesięciu kroków od wejścia chodnik załamywał się nagle pod kątem prostym, a ziemia zasypana była kamienistymi odłamami. Nie jestem geologiem, ale zdaje mi się, że ściany korytarza, są z materiału twardszego niż kreda, bo pozostawione przez narzędzia rzymskich górników na ścianach szybu ślady, a dotąd tak wyraźne, jakby je wykuto wczoraj.

Schodziłem, potykając się, na dół, dziwnym, odwiecznym korytarzem, a słaby płomień mojej świecy rzucał naokoło przymglony krąg światła, przy którym cienie wydawały się jeszcze czarniejsze i groźniejsze. Doszedłem w końcu do miejsca, gdzie tunel Rzymian kończył się, obszerną, wymytą przez podziemne wody pieczarą — stanowiącą rozległą salę, obwieszoną u stropu długimi, białymi stalaktytami.

Z tej środkowej sali, rozchodziły się liczne korytarze, wyłobione przez podziemne strumienie, i zakręcały się w różne strony, spuszczać w głąb ziemi. Przystanąłem, zastanawiając się, czy lepiej wrócić, czy też zapuścić się odważnie w ten niebezpieczny la-

birynt, kiedy wzrok mój padł na coś, co przykuło do siebie całą moją uwagę...

Większą część dna tej jaskini, pokrywały odłamy skały lub wapienia; ale w jednym miejscu, kapiała woda z wysokiego sklepienia, skutkiem czego była tam spora kałuża. W samym środku błota odcisnął się ogromny ślad — niewyraźne odbicie, głębokie, szerokie, nieregularne, jakby od skały, która się stoczyła. Ale nigdzie w pobliżu nie leżały oderwane kamienie, nic, coby wyjaśniało ten odcisk. Zbyt ogromne to było na ślad zwierzęcia a przy tym, było tylko jedno, na tak znacznej przestrzeni, że żadne zwierzę nie mogłoby dać tak wielkiego susa. Powstawszy, po ścisłym obejrzeniu zagadkowego odbicia, obejrzałem się na otaczające mnie ciemności, i muszę wyznać, że doznałem bardzo przykrego uczucia i że — mimo wysiłku — świeca mi zadrżała w wyciągniętej ręce...

Odzyskałem jednak równowagę gdym się zastanowił, że niedorzecznością byłoby ten odcisk olbrzymi i niekształtny brać za ślad jakiegokolwiek znanego zwierzęcia. Nawet słoń nie mógłby zostawić takiego odcisku. Postanowiłem więc nie dać się odwrócić od zamierzonego celu wyprawy, przez jakieś nieokreślone i niedorzeczne obawy. Nim zapuściłem się dalej, obejrzałem dokładnie ciekawej formacji skały, przy wejściu do chodnika wykutego przez Rzymian. Przeważność ta była konieczna, gdyż z olbrzymiej tej jaskini, rozchodziły się w różne strony korytarze. Upewniwszy się co do kierunku powrotnej drogi, sprawdziłem zapas świec i zapalek i zacząłem posuwać się w głąb, po skalistym i nierównym gruncie.

Teraz muszę opisać miejsce, w którym spotkała mnie nagła i straszliwa klęska. Na mojej drodze płynął strumień, około dwudziestu stóp szeroki, szedłem więc przez pewien czas jego brzegiem, upatrując, gdzie bym mógł się przeprowić suchą nogą, Doszedłem wreszcie do miejsca, w którym na samym środku wody, leżał wielki, płaski głaz, w odległości dobrego kroku. Ale głaz ten oderwany od skały, węższy był od spodu; zachwiał się pod mną gdym na nim stanął i zrzucił mnie w wodę zimną jak lód. Świeca mi zagaśła a ja wpadłem w wodę, szamocząc się w głębokiej, zupełnej ciemności.

Dźwignąłem się wreszcie na nogi, więcej rozśmieszony niż przestraszony wypadkiem. Świeca wypadła mi z ręki i utonęła w strumieniu, ale miałem dwie jeszcze świece w kieszeni, więc nie było to nic straszniejszego. Wyjąłem zaraz jedną i wziąłem pudełko z zapalnikami, by ją zapalić. Ale dopiero wtedy zrozumiałem groźne położenie. Zapalniczki zamokły gdym upadł w wodę. Nie chciały się zapalić...

Gdym się o tym przekonał, zdawało mi się, że jakaś lodowata ręka ściska mi serce. Ciemność była nieprzebita i groźna. Taka ciemność, że przyłożyłem rękę do twarzy, ażeby dotknąć się czegoś rzeczywistego... Stałem bez ruchu, usiłując odzyskać spokój. Próbowałem odrysować w myśli drogę, którą przyszedłem. Niestety! Znaki, jakimi miałem się kierować w powrocie, mieściły się wysoko na ścianach, a w ciemności niepodobna było ich namacać. Pamiętałem tylko ogólnie kierunek drogi i miałem nadzieję, że idąc powoli i macając skały, dojdę wreszcie do chodnika Rzymian.

## **THE TERROR OF BLUE JOHN GAP**

The following narrative was found among the papers of Dr. James Hardcastle, who died of phthisis on February 4th, 1908, at 36, Upper Coventry Flats, South Kensington. Those who knew him best, while refusing to express an opinion upon this particular statement, are unanimous in asserting that he was a man of a sober and scientific turn of mind, absolutely devoid of imagination, and most unlikely to invent any abnormal series of events. The paper was contained in an envelope, which was docketed, "A Short Account of the Circumstances which occurred near Miss Allerton's Farm in North-West Derbyshire in the Spring of Last Year." The envelope was sealed, and on the other side was written in pencil—

DEAR SEATON,—

"It may interest, and perhaps pain you, to know that the incredulity with which you met my story has

prevented me from ever opening my mouth upon the subject again. I leave this record after my death, and perhaps strangers may be found to have more confidence in me than my friend."

Inquiry has failed to elicit who this Seaton may have been. I may add that the visit of the deceased to Allerton's Farm, and the general nature of the alarm there, apart from his particular explanation, have been absolutely established. With this foreword I append his account exactly as he left it. It is in the form of a diary, some entries in which have been expanded, while a few have been erased.

April 17.—Already I feel the benefit of this wonderful upland air. The farm of the Allertons lies fourteen hundred and twenty feet above sea-level, so it may well be a bracing climate. Beyond the usual morning cough I have very little discomfort, and, what with the fresh milk and the home-grown mutton, I have every chance of putting on weight. I think Saunderson will be pleased.

The two Miss Allertons are charmingly quaint and kind, two dear little hard-working old maids, who are ready to lavish all the heart which might have gone out to husband and to children upon an invalid stranger. Truly, the old maid is a most useful person, one of the reserve forces of the community. They talk of the superfluous woman, but what would the poor superfluous man do without her kindly presence? By the way, in their simplicity they very quickly let out the

reason why Saunderson recommended their farm. The Professor rose from the ranks himself, and I believe that in his youth he was not above scaring crows in these very fields.

It is a most lonely spot, and the walks are picturesque in the extreme. The farm consists of grazing land lying at the bottom of an irregular valley. On each side are the fantastic limestone hills, formed of rock so soft that you can break it away with your hands. All this country is hollow. Could you strike it with some gigantic hammer it would boom like a drum, or possibly cave in altogether and expose some huge subterranean sea. A great sea there must surely be, for on all sides the streams run into the mountain itself, never to reappear. There are gaps everywhere amid the rocks, and when you pass through them you find yourself in great caverns, which wind down into the bowels of the earth. I have a small bicycle lamp, and it is a perpetual joy to me to carry it into these weird solitudes, and to see the wonderful silver and black effect when I throw its light upon the stalactites which drape the lofty roofs. Shut off the lamp, and you are in the blackest darkness. Turn it on, and it is a scene from the Arabian Nights.

But there is one of these strange openings in the earth which has a special interest, for it is the handiwork, not of nature, but of man. I had never heard of Blue John when I came to these parts. It is the name given to a peculiar mineral of a beautiful purple shade, which is only found at one or two places in the world. It is so rare that an ordinary vase of Blue John

would be valued at a great price. The Romans, with that extraordinary instinct of theirs, discovered that it was to be found in this valley, and sank a horizontal shaft deep into the mountain side. The opening of their mine has been called Blue John Gap, a clean-cut arch in the rock, the mouth all overgrown with bushes. It is a goodly passage which the Roman miners have cut, and it intersects some of the great water-worn caves, so that if you enter Blue John Gap you would do well to mark your steps and to have a good store of candles, or you may never make your way back to the daylight again. I have not yet gone deeply into it, but this very day I stood at the mouth of the arched tunnel, and peering down into the black recesses beyond, I vowed that when my health returned I would devote some holiday to exploring those mysterious depths and finding out for myself how far the Roman had penetrated into the Derbyshire hills.

Strange how superstitious these countrymen are! I should have thought better of young Armitage, for he is a man of some education and character, and a very fine fellow for his station in life. I was standing at the Blue John Gap when he came across the field to me.

"Well, doctor," said he, "you're not afraid, anyhow."

"Afraid!" I answered. "Afraid of what?"

"Of it," said he, with a jerk of his thumb towards the black vault, "of the Terror that lives in the Blue John Cave."

How absurdly easy it is for a legend to arise in a lonely countryside! I examined him as to the reasons

for his weird belief. It seems that from time to time sheep have been missing from the fields, carried bodily away, according to Armitage. That they could have wandered away of their own accord and disappeared among the mountains was an explanation to which he would not listen. On one occasion a pool of blood had been found, and some tufts of wool. That also, I pointed out, could be explained in a perfectly natural way. Further, the nights upon which sheep disappeared were invariably very dark, cloudy nights with no moon. This I met with the obvious retort that those were the nights which a commonplace sheep-stealer would naturally choose for his work. On one occasion a gap had been made in a wall, and some of the stones scattered for a considerable distance. Human agency again, in my opinion. Finally, Armitage clinched all his arguments by telling me that he had actually heard the Creature—indeed, that anyone could hear it who remained long enough at the Gap. It was a distant roaring of an immense volume. I could not but smile at this, knowing, as I do, the strange reverberations which come out of an underground water system running amid the chasms of a limestone formation. My incredulity annoyed Armitage, so that he turned and left me with some abruptness.

And now comes the queer point about the whole business. I was still standing near the mouth of the cave turning over in my mind the various statements of Armitage, and reflecting how readily they could be explained away, when suddenly, from the depth of the tunnel beside me, there issued a most extraordinary



sound. How shall I describe it? First of all it seemed to be a great distance away, far down in the bowels of the earth. Secondly, in spite of this suggestion of distance, it was very loud. Lastly, it was not a boom, nor a crash, such as one would associate with falling water or tumbling rock, but it was a high whine, tremulous and vibrating, almost like the whinnying of a horse. It was certainly a most remarkable experience, and one which for a moment, I must admit, gave a new significance to Armitage's words. I waited by the Blue John Gap for half an hour or more, but there was no return of the sound, so at last I wandered back to the farmhouse, rather mystified by what had occurred. Decidedly I shall explore that cavern when my strength is restored. Of course, Armitage's explanation is too absurd for discussion, and yet that sound was certainly very strange. It still rings in my ears as I write.

April 20.—In the last three days I have made several expeditions to the Blue John Gap, and have even penetrated some short distance, but my bicycle lantern is so small and weak that I dare not trust myself very far. I shall do the thing more systematically. I have heard no sound at all, and could almost believe that I had been the victim of some hallucination, suggested, perhaps, by Armitage's conversation. Of course, the whole idea is absurd, and yet I must confess that those bushes at the entrance of the cave do present an appearance as if some heavy creature had forced its way through them. I begin to be keenly in-

## **SPIS TREŚCI**

**STRASZYDŁO Z PRZEPAŚCI  
NIEBIESKIEGO JANA 33**

**THE TERROR  
OF BLUE JOHN GAP 5**